

 **FIO**
FUNDUSZ INICJATYW
obywatelskich



Projekt dofinansowany ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Spis treści

Wstęp	4	
Zofia Skonka	7	
Irena Hoffmann	8	
Małgorzata Hoffmann	10	
Maria Frączek	12	
Maja Chodorowska	14	
Ewa Majchrzak	16	
Joanna Rogalska	18	
Sonia Paszkowska	19	
Lubomira (Sławka) Śmigielska	20	
Maciej Krzyżański	21	
Janka Kubacka	23	
Joanna Makowiecka	25	
Elżbieta Solecka	26	
Danuta Falbierska	27	
Aniela Michalska	28	
Krystyna Fiedler	30	
Anna Fiedler	32	
Zosia Witkowska	33	
Dominika Nadlewska	34	
Asia Krzyżańska	36	
Zojka Fiedler	37	
Adam Tomczak	38	
Michał Hoffa	39	
Angelika Radzimska	40	
Maja Nowicka	41	
Gabrysia Dziedzic	42	
Franek Fiedler	43	
Feliks Fiedler	43	
Oliwia Białasik	43	
Witkoria Szulc	44	
O Warsztatach	44	
Grażyna Wydrowska – warsztaty teatralne	45	
Oskar Lepczyński Osi – warsztaty raperskie	45	
Wanda Wasilewska – warsztaty reportażu radiowego	46	
Ewa Obrębowska – Piasecka – warsztaty reportażu prasowego	46	

Drogi Czytelniku,

ta książeczka to rezultat projektu „*Z widza i obserwatora prze-
mień się w aktora. Aktywizacja międzypokoleniowa osób star-
szych w Puszczykowie i okolicach*” realizowanego przez Fundację
Fiedlerów.

Grupa wspaniałych osób spotykała się w czerwcu w Muzeum Ar-
kadego Fiedlera opowiadając swoje historie związane z Puszczy-
kowem, Rogalinem, Mosiną i okolicami.

Przywołaliśmy czasy przedwojenne i powojenne, plaże nad War-
tą, stare wille, sklepik Żyda. Gęgały gęsi, pachniało świeżym
chlebem ze smalcem, dzieci zwisały z gałęzi drzew, spadając
i nabawiając się wstrząsu mózgu, krowy z Rogalina pędziły przez
szosę, piały koguty, rodziły się miłości, niektórzy zostali prawie po-
rwani na księżniczki afrykańskie.

Było bardzo wesoło i sentymentalnie jednocześnie.

I szalenie międzypokoleniowo – najmłodsza uczestniczka miała 2,5
roku, a najstarsza ponad 90 lat! – czyli jak to ujęła 12 letnia Zosia:
„Margines wiekowy jest u nas różny, fajnie się pracuje ze starymi”.
Na warsztatach z Grażyną Wydrowską teatralizowaliśmy nasze hi-
storie, Wanda Wasilewska – dziennikarka radiowa zdradzała nam
sekrety dobrego reportażu radiowego, Oskar Lepczyński, freesty-
lowiec, wprowadził uczestników w tajniki rapowania, a dziennikar-
ka, Ewa Obrębowska-Piasecka podszkoliła nas w ciekawym pisa-
niu, ćwiczyliśmy wystąpienia publiczne.

Atmosfera w trakcie warsztatów była wprost cudowna, grupa
wspaniale żyła się ze sobą, nawiązały się nowe przyjaźnie.
Bardzo brakuje nam tych wspólnych spotkań.

Z naszych wspomnień i opowieści 30 czerwca 2013 zaprezen-
towaliśmy w Ogrodzie Kultur i Tolerancji Muzeum Fiedlera przy-
gotowane przez nas widowisko – z należytą oprawą muzyczną
i scenograficzną.

Z przyjemnością przekazujemy do Twych rąk nasze dzieło
– miłej lektury!

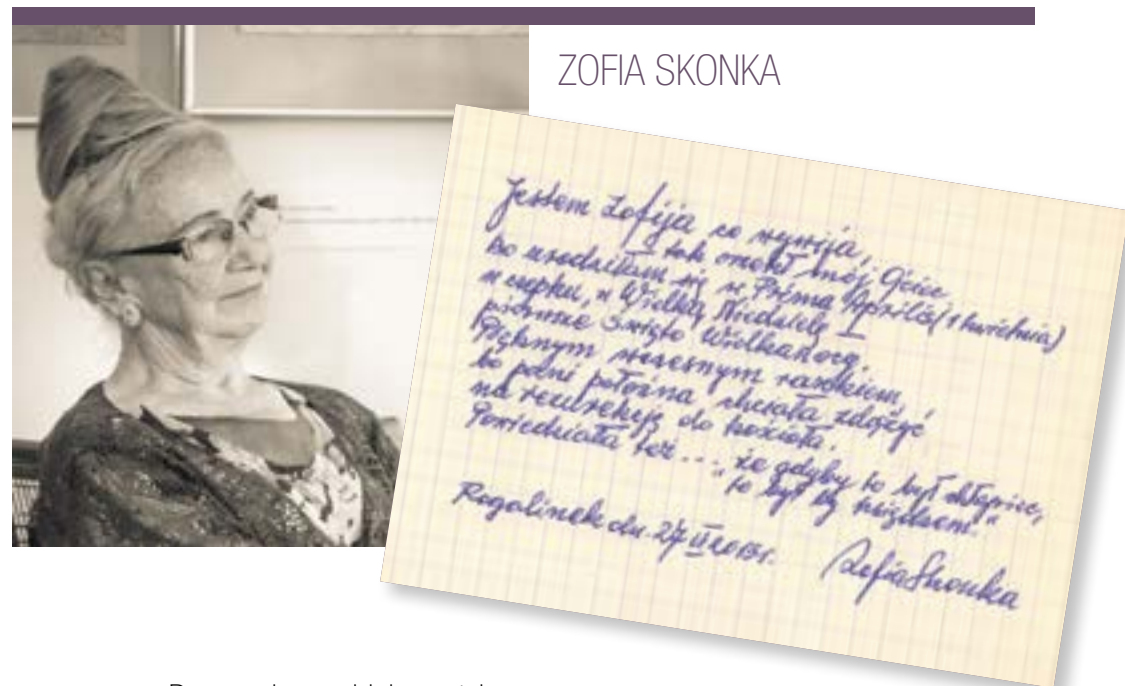
Anna Schmidt-Fiedler
Koordynator Projektu

W projekcie udział wzięli:

Maria Błajecka
Oliwia Białasik
Maja Chodorowska
Adam Drogomirecki
Alicja Dubowska
Gabriela Dziedzic
Danuta Falbierska
Krystyna Fiedler
Feliks Fiedler
Franek Fiedler
Zojka Fiedler
Michał Hoffa
Irena Hoffmann
Małgorzata Hoffmann
Danuta Janaszek
Kamila Kotynia
Klaudia Kotynia
Joanna Krzyżańska
Maciej Krzyżański
Janina Kubacka
Dominika Nadlewska
Maja Nowicka
Ewa Majchrzak
Joanna Makowiecka
Krystyna Martynowicz
Aniela Michalska
Sonia Paszkowska
Angelika Radzińska
Joanna Rogalska

Zuzanna Ruszyńska
 Małgorzata Rynarzewska
 Zofia Skonka
 Elżbieta Solecka
 Julia Sommerfeld
 Wiktoria Szulc
 Lubomira Śmigielska
 Maria Thiele
 Adam Tomczak
 Zofia Witkowska

Zajęcia prowadzili: Grażyna Wydrowska, Wanda Wasilewska, Ewa Obrębowska Piasecka, Oskar Lepczyński, całość spinała i wszystko organizowała Anna Schmidt-Fiedler.



Dwa cudowne białe motyle

Byłam małą dziewczynką, kiedy szliśmy z ojcem w odwiedziny do dziadka. Nagle zobaczyłam cudowne zjawisko – dwa wielkie motyle. Przed nowym domem z czerwonej cegły, na pięknej zieleni – leżaki. Przy jednym pani o długich nogach, w krótkich białych i w białym parasolu w czarne grochy... na głowie! Ten parasol to był oczywiście kapelusz, ale nie wiedziałam o tym, bo czegoś podobnego jeszcze w Rogalinku nie spotkałam.



pan także miał bardzo długie nogi, białe spodnie i białą koszulę, bujną czuprynę. Zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie. Pytam ojca: kto to? co



to? Ojciec odpowiada: pisarz i Dzinda. Chciałam codziennie chodzić do dziadka, by móc oglądać ten widok. Wtedy w Rogalinku ludzie w większości ubierali się po wiejsku: kobiety nosiły długie, ciemne spódnice i chusty na głowach, a mężczyźni czarne spodnie, kapoty i czarne kapelusze. To, co zobaczyłam, było więc rzeczywiście cudownym zjawiskiem.

IRENA HOFFMANN

Urodziłam się i jestem. Skąd Irena? Znajome opowiadały nam o wakacjach na wyspie Santorini – św. Ireny. To właśnie ja.



Mój Kochany Stary Dębie!

Pamięć w wieku lat 90 już nie ta, ale odczucia są takie, jak w młodości, o czym dobrze wiesz. Ze wszystkich pobieranych onegdaj nauk i ciągłej obserwacji świata najbardziej przemawia do mnie przyroda, a szczególnie flora czyli wszystko, co zielone i w należnym czasie ubrane w barwne kwiaty.

Od kilku lat spędzamy wakacje w Rogalinie, gdzie zieleni nie brak. W tym roku nasz pobyt tutaj uatrakcyjniły Anna i Grażyna, które chciały, aby mieszkańcy tych okolic (goście, jak widzisz, też!) opowiedzieli lub napisali o związkach łączących ich z tym uroczym zakątkiem Polski.

Temat ten podjął już Arkady Fiedler, w którego domu (obecnie muzeum) prowadzone są owe wakacyjne zajęcia. Arkady Fiedler, znany podróżnik i autor wielu książek, napisał też wspomnienie „Mój ojciec i dęby”. Książką ta jest mi bardzo bliska dzięki barwnym opisom Warty, mojej ukochanej rzeki: jej zakoli, meandrów, wirów, pływaczni, głębin. Wspaniałe są też opisy roślinności porastającej jej brzegi.

I mnie zachwycają ogromne rozlewiska tworzące rozmaite formy i kształty, poodcinane odnogi Warty – poroście po całym rozległym terenie dębami. Jest ich na tym obszarze około 1000, na czele

z głównymi przywódcami: Lechem, Czechem i Rusem. Najbliższy jednak jesteś mi TY – dąb rosnący w głębi magicznych rozlewisk rozciągających się za dużym polem ornym (za kościołem Rogalinie). Stoisz tam dumnie i samotnie, jak rycerz pilnujący swej bogdanki Warty i też, niestety, ledwo dyszysz. Gdy wspomnę Rogalin, mam przed oczyma Twoją sylwetkę. Chciałabym jeszcze kiedyś Cię odwiedzić w tym urzekającym miejscu. Może się uda? Ciekawe, czy sobie mnie przypomnisz, Stary Dębie?!

*Mam na co dzień różne ksywy,
na warsztatach w Puszczykowie
doszło jeszcze Santorini,
wymyśliły to dziewczyny,
już od dawna zaś króluje
mój pseudonim, ksywa Wydzia,
choć nie jestem taka dzidzia*

MAŁGORZATA HOFFMANN

Jestem Małgorzata – jak chciał Ojciec, ale i Dorota – po myśli Mamy. Na bierzmowanie wybrałam imię Anna, na pamiątkę Ani z Zielonego Wzgórza. Katecheta nie był zachwycony.

*Tu Małgorzata i choć z Poznania
po Rogalinie jak łania ugania,
gdy chce kultury trochę
zaznać
– Muzeum Fiedlera i ostra
jazda!*



Ile krów mieli Raczyńscy?

Kochana!

Cieszę się bardzo, że podczas Waszej wycieczki po Wielkopolsce odwiedziliście także Rogalin. Wiesz, jak bardzo lubię to miejsce. Muszę więc opowiedzieć Ci o pewnej historii z nim związanej.

Jest rok 1977, piękny lipcowy dzień. Od tygodnia goszczę



u siebie w Poznaniu dwie koleżanki z Norwegii (poznane w tym rajku podczas mojego rocznego stypendium). Elin i Berit są w Polsce po

raz pierwszy i wszystko je interesuje. Po zwiedzeniu Poznania zostało do ich wyjazdu jeszcze kilka dni. Co im pokazać? Jak uatrakcyjnić ostatnie dni pobytu? Pogoda wspaniała – trzeba więc wyjechać za miasto!

Szybka decyzja i ruszamy do Rogalina; najpierw pociągami do Puszczykówka, skąd dalej już pieszo. Po drodze opowiadam im o dębach rogalińskich, o pałacu i dawnych jego mieszkańcach czyli o zasłużonej dla Wielkopolski rodzinie Raczyńskich. Dowiadują się o działającej po dziś dzień bibliotece, galerii malarstwa i o żyjącym wtedy w Londynie prezydencie Edwardzie Raczyńskim. W dobrych nastrojach mijamy Rogalinę, mnie rozpiera dumą, że udało mi się o tym wszystkim opowiedzieć moim gościom w ich ojczystym języku. Za chwilę zobaczą słynne dęby, pałac, obrazy i inne historyczne pamiątki.

Ale co to? Najpierw słyszymy odgłosy, a potem widzimy to, co zapowiadają. Stajemy, zastanawiając się jak iść dalej, gdyż w poprzek drogi przechodzi... ogromne stado krów. Elin zaczyna je liczyć, gdy dochodzi do setki, poddaje się, a krowy idą, idą i idą.... Berit zaś komentuje całą sytuację: „To musi być rzeczywiście potężna rodzina, skoro stać ich na tak ogromną hodowlę bydła”. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy to usłyszałam. Potem dopiero zaczęłam tłumaczyć, że rodzina, owszem, majątna była, ale przed wojną, a te krowy są państwowe (czyli PGR-owskie). Jakież był mój zawód, że pałac, park i dęby nie zrobiły na moich Norweżkach takiego wrażenia jak te nieszczęsne krowy!

Serdeczności
M.

MARIA FRĄCZEK

*Anna – imię ukochane
jako drugie jest mi dane,
mą patronką Matka Boska,
nie groźna mi żadna troska,
imieniny mam przy święcie
w Niepokalane Poczęcie,
dzieckiem byłam czy też
panną,
pozostałam Marią Anną*



Gdy mówię Puszczykowo...
... widzę dom w otuleniu drzew, grono przyjaciół – wspaniale niezwykłych ludzi, spacer nad jeziora z psami. Tu jest mój kawałek nieba, moje miejsce na ziemi.
Co mogę powiedzieć o sobie?

*Suknia to mój strój
choć często spodnie noszę
Bycie chwilą do końca to moje życie*

*choć czasem czas przecieka przez palce
Uśmiech to moja modlitwa
nawet wtedy, gdy łzą kapie.*



Z wykształcenia jestem inżynierem elektrykiem, z powołania byłam nauczycielką matematyki. Można powiedzieć, że dwukrotnie narodziłam się w Puszczykowie: pierwszy raz w domu państwa Borsów przy ul. Brzozowej.

Miałam dwa miesiące, gdy rodzice zamieszkali w Poznaniu. Wróciliśmy tu z mężem w naszą 25. rocznicę ślubu – 3.09.2002 i zamieszkaliśmy w NASZYM DOMU (!!!:) przy ul. Sobieskiego. Bliskość przyrody i ogromna radość z posiadania własnego domu sprawiły, że zaczęły się ze mnie wylewać różne słowa, które przyjaciele nazywają poezją – zatem to czas moich kolejnych narodzin jako poetki (w końcu geny mamy -polonistki dały o sobie znać!). I tak już od lat:

*W cieniu ptasich świergotów
łowią zapach słońca
palce wsuwam w zieloną wilgoć trawy
miło drażni jej dotyk
spływa zmęczenie – zapominam pośpiech dnia
kłopoty odchodzą w cień
każda cząstką czuję życie
cząstką każda w życiu trwam.*

W naszym domu pełnym muzyki tańczę moje życie. Oczywiście w domu, przy którym rośnie BRZOZA – moje ulubione drzewo.

MAJA CHODOROWSKA

Moje imiona – Maja Ludwika – to echo fascynacji mojej Mamy epoką napoleońską i tradycji rodzinnych. Mają zostałam samozwańczo w wieku 13 lat, bo nie znosiłam formy Maryla, którą uszczęśliwiła mnie rodzina.

*Maja szalona, co kocha życie
(ono ją za to nagradza sówicie)
pędzi radośnie ku nowej wiosnie,
szczypta liryzmu też nie zaszkodzi,
motto naczelne - jesteśmy młodzi!*

Jak nie zostałam afrykańską księżniczką

Spełniło się! Jestem w Afryce.

Marzyłam o tym przy okazji każdej wizyty w Muzeum Fiedlera. Płynę statkiem po rzece Kongo. Obiad w messie, pogawędka z kapitanem. Nagle... wielki wstrząs, huk i seria dziwnych konwulsji cielska statku. Kapitan wypada z messy, ruszam za nim.

– Co się stało?

On krótko:

– Wpadliśmy na skały!

Biegnę do naszej kabiny. Statek zaczyna się przechylać. Błyskawicznie pakuję plecak. Nagle słyszę przeraźliwe dźwięki alarmu. Trzeba założyć kamizelki ratunkowe, kaski i pędzić na miejsce zbiórki. Jest rozkaz opuszczenia statku – ewakuacja do szalupy ratunkowej. Nie mam kontaktu z mężem – on musi pozostać na statku do końca. Spuszczają wiotką drabinę sznurkową. Przechylam się przez burtę – kilka pięt w dół, na skłębionej wodzie



rys. Dominika Nadlewska

szalupa ratunkowa, a ja mam jako druga zejść TAM po kołyszącej się sznurkowej drabinie. Jezu! Ogarnia mnie przerażenie. Majtek, który schodził pierwszy, zrobił to sprawnie. Teraz ja: nogi mi się trzęsą, ale przy trzecim stopniu uspokajam się. Za mną schodzi

jeszcze dwudziestu marynarzy.

Nagle ktoś zauważył płynących tubylców – z brzegu wyłoniło się pięć murzyńskich łodzi. Ucieszyliśmy się, lecz – niestety – tubylcy nie mieli przyjaznych zamiarów. Otoczyli nas, groźnie pokrzykując i wymachując nożami. Ich przywódca zażądał dolarów i ...kobiety – czyli mnie! Struchlałam. Nie chcę być afrykańską księżniczką – nie dam się! Powoli zaczynam przesuwając się na środek szalupy, marynarze mnie zasłaniają i wrzeszcząc przez krótkofalówkę przekazują kapitanowi żądania tubylców. Bosman spuszcza dolary. Murzyni krzyczą, że to za mało i stają się bardziej agresywni. Dajemy im trzy chleby.

– Dawaj buty! – krzyczą do jednego z marynarzy.

Rozkaz spełniony, kucharz dorzuca jeszcze zegarek, ale im ciągle mało! Znowu wskazują na mnie. Statek przestaje się przechylać. W tym momencie na pokład wchodzi mój mąż, jednym rzutem oka ocenia sytuację i wydaje rozkaz:

– Spuszczaj kosz nad szalupę!

A do mnie krzyczy:

– Majulka! Musisz się dostać do kosza, tylko szybko!

Pamiętam, jak kosz znalazł się nad szalupą, ale jak się tam wgramoliłam, nie mam pojęcia. Z prędkością światła poszybowałam w górę i Murzyni już nie mogli mnie dopaść. Wpadłam w ramiona męża, przytuliłam się i powiedziałam cichutko:

– Dziękuję.

Tubylcy po otrzymaniu następnej porcji dolarów w końcu odpu-

ścili i pozwolili załodze wrócić na statek.

Dzięki temu, że statek miał podwójne dno, zdołaliśmy dopłynąć do Kamerunu, a po prowizorycznej naprawie na Wyspy Kanaryjskie, gdzie doprowadzono wszystko do pełnej formy. Miałam dodatkowe wakacje w Kamerunie i na Wyspach Kanaryjskich – czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło!

EWA MAJCHRZAK

*Halo! Tu Ewa z Kopernika,
co na rowerze równo pomyka.
Jadę nad Wartę, unikam stresu,
miałam też chwile radości, sukcesów.*

*Byłam na zawodach na rowerze.
Miejsce pierwsze – do dziś nie
wierzę!*

*Recepta sukcesu jest prosta, taka:
Nikt oprócz mnie nie jeździł po
krzakach!*



O „maluchu” w trąbie powietrznej

25 lat temu znajomi przyjechali do nas z dziećmi swoim „maluchem”. Umówieni byliśmy, że wrócą do Poznania naszym „dużym fiatem”, jako że wybierali się z rodziną na dłuższe wakacje. Znajomi postawili swój samochód przed domem. Ponieważ pogoda tego dnia była jakaś dziwna, poszliśmy wszyscy do mieszkania na herbatę. Dorośli rozmawiali sobie beztrąsco, a dzieci patrzyły przez okno. Nagle zawołały nas, krzycząc, że za oknem szaleje wichura. Pewnie zignorowalibyśmy te spostrzeżenia, gdyby nie straszny hałas i trzask, który był słyszalny w domu. Spojrzeliśmy przez okno i zdaliśmy sobie sprawę, że to może być



trąba powietrzna. Drzewa uginały się jak gałązki, a różne rzeczy latały powietrzu. Mój mąż zarządził: „Kobiety i dzieci schodzą do piwnicy!”. Nie zdążyliśmy tam dojść, gdy nagle wszystko ucichło. Wyszliśmy na zewnątrz – w ogrodzie przewrócone były trzy świerki. Między dwoma leżącymi drzewami stał „maluch” znajomych. I tak nasi przyjaciele, zamiast wyjechać większym samochodem, wrócili do Poznania pociągiem.

Jak Janek został ratownikiem

W latach 70. prasa co tydzień donosiła, że „Warta znów pochłonięła kilka osób”. Młody, dobrze zbudowany Janek codziennie wylegiwał się na kąpielisku. Całe Puszczykowo wiedziało, że Janek jest niepokornym młodzieńcem, ale również wspaniałym pływakiem. Pewnego słonecznego dnia na plaży przy Warcie Janek z kolegami przyglądał się kąpiącym. Nagle podszedł do niego ubrany w garnitur pan z Rady Urzędu Puszczykowa. wręczył Janowi koło i sznurek oraz zaoferował pracę ratownika za 800 zł. Chłopak zgodził się i od tego dnia sumiennie pilnował całego kąpieliska. Efekty były od razu widoczne: dramatyczne doniesienia prasowe ustały



JOANNA ROGALSKA

Joanna – miał być Jacek, a wyszła (i to dużo wcześniej) panna!

Ułęgałki na świerku?

Lata 50. Ja, moja mała Siostra i jeszcze mniejsze kuzynki mieszkamy razem. Stary dom, który otaczają ogromne drzewa oraz nieprzebyte chaszcze pobudzają dziecięcą wyobraźnię do dziwnych zabaw i karkołomnych pomysłów. Pewnego razu kazałam (jako główny prowodyr) powiesić się dziewczętom do góry nogami na gałęzi świerku. Wisały tak niczym nietoperze z coraz bardziej

czerwonymi twarzami. Po pewnym czasie spadły niczym ułęgałki, oczywiście na głowy, co skończyło się lekkimi urazami oraz mocnym spraniem mojego tyłka.



*Joanna, babeczka już niemłoda,
Cieszy ją wciąż każda pogoda.
Fiknęłaby jeszcze trochę,
co nieco,
nie będzie robić obciachu dzieciom.*

SONIA PASZKOWSKA

Imię Sonia zawdzięçam Sonji Henie – norweskiej tyżwiarce figurowej, która zachwycała świat swą jazdą w okresie międzywojennym. W szkole podstawowej i liceum byłam jedyną Sonią – co było dla mnie trudne. Teraz co drugi pies nosi moje imię i jest mi rażniej.

Naręczona mała nie spadła z drabiny

Mojego męża poznałam na rajdzie we wrześniu. Jesienią tego samego roku przywiózł mnie do Puszczykówka, aby pokazać domek budowany z rodzicami. Mury stały, na piętro trzeba było wejść po drabinie. Gdy schodziłam, na dole stał jego przyjaciel. Bohdan przedstawił mnie słowami „moja naręczona”, a ja o mała nie spadłam z rzezzonej drabiny. mi, że już wtedy

Potem powiedział wiedział, że jesteśmy sobie przeznaczeni. I chyba miał rację, bo w sierpniu będziemy świętować 45 lecie naszego małżeństwa. Od tego czasu datuje się mój sentyment do Puszczykówka.



LUBOMIRA (SŁAWKA) ŚMIGIELSKA

Moje imię to Lubomira. Miałam dostać na imię Sabina, ale w roku 1942 w pod zarządem niemieckim dozwolone były tylko Kazimiera, Jadwiga, Lubomira. Tak zostałam Lubomirą.



Uwaga na dziki!

Puszczkowo kojarzy mi się ze spotkaniem z dzikami. Wracałam z kąpeli w jeziorze Góreckim, gdy nagle zobaczyłam gromadę przechodzących dzików. Na szosie zatrzymały się dwa maleńkie dziki i zaczęły się ze sobą bawić. Patrzyłam z zaciekawieniem, a jednocześnie przerażeniem, bo gdyby nie dobre hamulce samochodu, mogłabym je przejechać. Teraz już zawsze

jadę powoli przez las, rozglądając się na prawo i lewo.

*Przed Wami Sławka z ulicy Chopina.
W kierowcę, szofera co dnia się wcielam.
W wolnych chwilach biegnę do sadu,
rozdaję jabłka bez kasy, układów.*

MACIEJ KRZYŻAŃSKI

Przed moim urodzeniem rodzice planowali dla mnie kilka imion. Na początku miałem być Michałem albo Janem, ale stwierdzono, że to do mnie nie pasuje. Jakieś trzy tygodnie przed narodzinami, Mama obejrzała przedwojenny film z cyklu „W starym kinie”, gdzie występowała postać o imieniu Maciej. W taki sposób stałem się Maciejem.



Wyprawy nad Jezioro Jarosławieckie

Od wczesnej młodości jedną z największych atrakcji upalnego puszczykowskiego lata były dla mnie wyprawy nad Jezioro Jarosławieckie. Położone jest ono w niedalekiej odległości od Puszczykowa, na obszarze Wielkopolskiego Parku Narodowego. Mieszkałem wtedy przy ulicy Leśnej, tuż u podnóża WPN. W okresie letnim las pęczniał od przeróżnych roślin, bujnie rosnących we wszystkich kierunkach. Do „puszczykowskiej dżungli” wchodziliśmy praktycznie z domu. W soboty i niedziele cała rodzina wybierała się tam z koszami wypełnionymi kanapkami, napojami, kocami. Cała droga przebiegała przez las, tylko raz trzeba było przejść przez szosę Poznań – Mosina, którą jako czteroletnie dziecko nazywałem autostradą. Następnie powoli wchodziło się pod górę, w kierunku Starego Puszczykowa, szlakiem czerwonym. Trafialiśmy wtedy na obrzeża lasu i pól uprawnych, wypełnionych zbożem i kwiatami polnymi, z których moje kuzynki robiły sobie wianki. W niektórych porach roku można było zobaczyć dzikie maliny oraz jagody.

Następnie droga prowadziła przez szeroką drogę leśną, uczęszczaną przez wielki tłum „puszczykowskich letników”. Często spotykało się znajomych, pędzących do orzeźwiających wód leśnego

jeziora. Na miejscu można było skosztować pysznej cukrowej waty, „nawijanej” przez starszego pana na specjalnej maszynie, co było tradycją z PRL, oraz modnych na początku lat dziewięćdziesiątych hamburgerów i innych potraw zafundowanych przez podziwiany wtedy „zachód”.

Sama plaża zawsze w upalne dni wypełniona była setkami pla-



żowiczów, zażywających kąpiele słonecznych i wodnych. Kąpielisko nie miało wtedy żadnych bojek ani ratowników. Ludzie cieszyli się dziką plażą porośniętą trawą oraz pokrytą listowiem. Ręczniki ułożone były w niezwykłym ścisku, co utrudniało dojście

do samej wody. Dużo osób musiało się zadowolić igliwem lasu, co nie było zbyt przyjemne.

„Jarosławiec” był dla mnie szczególnym jeziorem, gdyż nauczyłem się tam pływać. Mój Tata pokazywał mi tam różne techniki, do których przystosowywałem się w mig. Sporty wodne do dziś sprawiają mi wielką przyjemność. Wody jeziora zawsze szybko się nagrzewały, dzięki czemu można było podczas każdych wakacji dosyć wcześnie zacząć doświadczać wodnych rozrywek, pływając po całej tafli jeziora. Nic lepiej nie smakowało, niż kanapki przyniesione z domu na plażę.

Powrót, mimo smutku związanego z końcem letnich rozrywek, był też bardzo przyjemny. Człowiek wymęczony słońcem i wodą, wracał do domu z wielką radością, wyczekując kolejnego upalnego dnia. Przyjemności tych można zaznawać jeszcze i dzisiaj. Zachęcam więc do skorzystania z wód Jeziora Jarosławieckiego, które orzeźwia kolejne pokolenia mieszkańców Puszczykowa.

JANKA KUBACKA

Janina – to imię przyniosłam sobie sama, gdyż urodziłam się w noc świętojańską, a jest to żeńska odmiana imienia Jan.

Jak wilk wyprowadził nas z lasu

Było jesienne, ciepłe, październikowe południe 1980 roku, kiedy wraz z koleżanką postanowiłyśmy pojechać na wycieczkę do Puszczykowa, by pospacerować po okolicznym lesie. Żeby było jeszcze ciekawiej, zamierzałyśmy pojechać tam autostopem. Nie znałyśmy wcześniej okolic Puszczykowa. Wydawało nam się, że skoro jest tak blisko Poznania, to nie będzie nam potrzebna mapa okolic, bo doskonale sobie poradzimy w wędrówce.

Bardzo miły kierowca „fiacika” podwiózł nas w przepiękne miejsce, wyciągnął rękę i machając na pożegnanie krzyknął:

– Niech panie idą tam – pokazał dłonią kierunek i odjechał.
– Dziękujemy! – odkrzyknęłyśmy i ruszyłyśmy do lasu.

Było przepięknie: kolorowe liście czerwieniły się i złociły, las szumiał, ptaki ćwierkały, wiatr szumiał w gałęziach. Wędrowałyśmy, szurając nogami po kolorowym dywanie z liści, gadałyśmy o ważnych dla nas sprawach i wdychałyśmy cudowny zapach



lasu. Na uroczej polance zjadłyśmy prowiant, pogadałyśmy jeszcze i postanowiłyśmy powoli wracać. Otrzepałyśmy okruszki z kolan, wstałyśmy z powalonego pnia sosny i, obróciwszy się kilka razy wokół siebie, rozejrzałyśmy się za powrotną dróżką. W międzyczasie słońko zaszło zdecydowanie za szybko, zrobiło się zimniej, a cienie drzew kreśliły niepokojące linie.

– Baśka, ty wiesz jak wrócić? – z nadzieją w głosie spytałam przyjaciółkę.

– Pewnie, tu nie można się przecież zgubić – powiedziała Basia. Ruszyłyśmy zatem, jednak po jakimś czasie...

– Ej Baśka, nie poznaję tej okolicy, tu jest jakoś inaczej – zauważyłam lekko zdenerwowana.

Stanęłyśmy, rozejrzałyśmy dookoła i ciarki przeszły nam po plecach. Było ciemno, czarne drzewa otaczały nas wokół, ptaki zamilkły, a do naszych uszu docierać zaczęły przerażające odgłosy: szurania, stukoty, poświsty wiatru między konarami drzew. Nic, tylko płakać.

Przypomniałyśmy sobie wszystkie przerażające opowieści i horrory w których piękne dziewczyny padają łupem dzikich zwierząt i monstrów zamieszkujących odludne miejsca. Nagle usłyszałyśmy, jak coś przedziera się między krzakami i na dodatek straszliwie sapie. Strach zjeżył nam włosy, chwyciłyśmy się za ręce:

– Boże! To na pewno wilk albo niedźwiedź – wyszeptaliśmy zbielełymi ustami.

– Coś ty! – wysyczała Basia. – To na pewno ten zboczeniec, o którym mówili w radio.

Hałas zbliżał się do nas, a my byłyśmy w panice i na skraj wytrzymałości, by nie krzyknąć. Gałęzie trzeszczały, sapanie zbliżało się wyraźnie w naszym kierunku i byłyśmy pewne że spotkania nie unikniemy.

Nagle na ścieżkę wypadł straszny, czarny, wielki wilk i w zaczął pędzić w naszym kierunku.

– No, to koniec ze mną – pomyślałam i poczułam, jak Baśka gwałtownie ściska moja rękę.

Struchlałyśmy, patrząc, jak leci w naszą stronę i miałyśmy poczucie wielkiej bezradności. No, bo co zrobić? Ani uciekać, ani na drzewo wskoczyć. Widziałyśmy te okropne kły, czerwony jęzor paszczy i głośnie sapanie.

– Mamusiu – pisnęłyśmy obie równocześnie. A wilk, ziejąc, przypadł do nas i... merdając ogonem zaczął się ocierać o nasze nogi.

Jeszcze nieżywe z przerażenia, zaczęłyśmy dochodzić do siebie wobec nietypowego zachowania wilka. Ten, zdradzając oznaki przyjaźni, łąsił się do naszych nóg, lizał po rękach. Mimochodem pogłaskałam go grzbiecie. Dopiero wtedy poznałam, że to piękny pies wilczuopodobny. Czworonóg odbiegł na dróżkę i stanął, patrząc na nas. Po chwili pokonał parę metrów, odwrócił się i znów popatrzył, jakby mówił:

– No, idziecie czy nie?

Nie mając nic do stracenia, postanowiłyśmy pójść za nim. Pies biegł pewnie, jakby doskonale znał teren, a my czułyśmy się coraz bezpieczniej. Za jakiś czas usłyszałyśmy szum samochodów jadących po szosie i wiedziałyśmy, że jesteśmy na dobrej drodze do domu. Pies doprowadziwszy nas do szosy zawrócił z powrotem do lasu.

JOANNA MAKOWIECKA

Jestem Joanna, śmieszna panna, pochodzę z miasta, jako niewiasta mam dwoje dzieci – jak słońce świecą, do Puszczykowa na skrzydłach lecą.

Przez przypadek dostałam się na warsztaty teatralne. Spotkałam wielu cudnych ludzi i dzieci pełne inwencji twórczej. Były obrazowane historie, opowieści, pokazane za pomocą różnych scenek. Były piosenki, historie związane z terenami Puszczykowa i okolic, Dowiedziałam się między innymi, że w pałacu w Rogalinie było przedszkole, do którego dzieci szły kilometrami przez las.





ELŻBIETA SOLECKA

Z kliniki zostałam przywieziona w wacie. Ojciec zobaczywszy małą kruszynkę i powiedział, że muszę dostać imię osoby wielkiej. Tak zostałam Elżbietą – królową Anglii.

Wigilia w Puszczykówku

Droga Alu, na zbliżające się święta Bożego Narodzenia życzę Tobie i Twoim bliskim wielu łask od Dzieciątka Jezus.

PS Robię się sentymentalna. Myślami wracam do świąt z mojego dzieciństwa, spędzanych u Babci w Puszczykówku. W Wigilię zjeżdżała się cała duża rodzina i było bardzo wesoło. Z kuzynką Gosią cieszyliśmy się na prezenty, ale bałyśmy się Gwiazdora, chodzącego z dyscypliną i przepytującego z pacierza. Któregoś razu po wieczerzy wigilijnej usłyszałyśmy głośnie pukanie do drzwi wejściowych. Ze strachu aż zbladłyśmy. Wujek poszedł otworzyć drzwi. Okazało się, że na progu stoi wielki koszyk z prezentami, a Gwiazdor już nie ma. Odetchnęłyśmy z ulgą. Babcia powiedziała, że mamy wcielić się w aniołki i rozdawać wszystkim ładnie zapakowane i podpisane prezenty.

Każdy się cieszył z otrzymanych upominków. Ciocia usiadła do pianina i wszy-



scy radośnie śpiewali kolędy, aż do wyjścia na Pasterkę. Szliśmy przez las w mrozie i śniegu. Po przyjeździe do kościoła usiadłyśmy na ławce i natychmiast usnęłyśmy. Obudził nas głośny dźwięk kolędy „Bóg się rodzi” Były to piękne święta.

*Jestem Ela z ulicy Fiedlera,
ekologię i ruch popieram,
z kijkami w dal co dzień pomykam,
jestem tutaj, a potem znikam.*

DANUTA FALBIERSKA

Mój ojciec lubił czytać książki. Jego ukochaną byli „Krzyżacy”. Dlatego mam na imię Danusia, a mój Brat Zbyszko.



Na powitanie Pana Kreta

Bardzo lubię wycieczki w ciekawe miejsca, a także zwiedzanie okolicy na rowerze. Interesują mnie zabytki. Dużą przyjemność dają mi spotkania z podróżnikami, którzy odwiedzają nasze miasto – opowiadają o swoich wyprawach, można



z nimi porozmawiać. W maju Puszczykowo odwiedził podróżnik i prezenter pogody Jarosław

Kret. Na przywitanie, choć było popołudnie, powiedziałam „świt dobry”, bo to powitanie, jakiego używa on w swoim porannym programie. Na pamiątkę tego spotkania Oskar, raper ułożył w trakcie warsztatów Muzeum Fiedlera taki oto utwór:

*Pani Danusia, miła kobieta
przywitała Pana Kreta.*

O pogodę zapytała i „Świt dobry” powiedziała.

Poznałam też innych podróżników: W. Cejrowskiego, B. Pawlikowską, E. Dzikowską oraz laureatów Bursztynowego Motyla – nagrody wręczanej w Muzeum Fiedlera za najlepszą książkę podróżniczą roku.

Dokumentuję te spotkania, a także widoki napotkane po drodze – to moja druga pasja.



ANIELA MICHALSKA

Skąd imię Aniela? W czasie wojny w Rogalinie nadawano przede wszystkim imiona typu Czesława, Kazimiera...

W kościele w Rogalinie, gdzie się urodziłam, nie udzielano chrztu, bo Niemcy go zamknęli. Dlatego zostałam ochrzczona w Bninie. Chrzestnymi byli Babcia i Dziadek. Imię wybrał mi ojciec Stanisław, bo podobiała mu się powieść Henryka

Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”, której bohaterami są Staś i Nel – a Nel to zdrobnienie od imienia Aniela. Nikt mnie jednak później Nel nie nazywał. Byłam po prostu Anielką – jak u Bolesława Prusa.

Przedszkole w Pałacu

Chodziłam do przedszkola w Pałacu w Rogalinie jako jedyna „wytypowana” z Rogalinka. Miałam 5 lat i trudno w to uwierzyć, ale Mama puszczała mnie samą trzy kilometry drogą przez las. Czasami ktoś mnie podwoził, ale od małego byłam nauczona samodzielności. Wtedy ptaszki mi śpiewały, teraz bym się bała.



Noc przy moście

Po ukończeniu szkoły w Rogalinie, zaczęłam jeździć do Poznania, do szkoły muzycznej i zaczęłam pracę. Dojazdy do Poznania były utrudnione, bo nad Wartą nie było mostu i żeby dostać się do Puszczykowa, na stację kolejową, trzeba było przepłynąć promem, który kursował w wyznaczonych godzinach. Pewnego wieczoru, wracając z Poznania, z operetki, spóźniłam się na ostatni prom i musiałam nocować w szopie przy lesie, nad rzeką. Na drugim brzegu, z daleka, widziałam swój dom, ale nie mogłam się do niego dostać. Znowu musiałam sobie radzić sama.

„Dajana” w eterze

Utalentowana muzycznie po tacie (Tata był przez kilkadziesiąt lat organistą w Rogalinie i osobą powszechnie znaną) rozwijałam swoje zainteresowania i uczyłam się śpiewu. Jeszcze pracując w HCP Cegielski w Poznaniu, stałam się wokalistką w zespole big beatowym Koliber i pod pseudonimem Alicja Potocka (to panińskie nazwisko mamy), śpiewałam szlagiery polskiej i zagranicznej estrady. Podczas jednego z wyjazdów zakładowych poznańskie radio nagrano nasze wykonanie „Dajany” wg Paula Anki, dzięki czemu znaleźliśmy się w eterze.

Moja kariera śpiewacza toczyła się przez całe życie. Po założeniu rodziny, rozwijałam ją w poznańskim Chórze „Moniuszko”. Dzięki temu zwiedziłam całą Europę, wyjeżdżając na tournée i świętując z chórem tryumfy. Za kilkudziesięcioletnią pracę dla Związku Chórów i Orkiestr otrzymałam nawet tytuł honorowego obywatela miasta i złotą odznakę PZChiO. Ale nie odznaki są najważniejsze, tylko posiadanie swojej pasji i dzielenie się nią z innymi. Śpiew będzie zawsze moją miłością.



KRYSTYNA FIEDLER

To opowieść o dziewczynce, która nosi dumnie imię Krystyna. Krystyna Królowa Szwecji, wspaniała młoda dama, czytająca po nocach księgi, mądra, o zacięciu artystycznym, na pewno była kobietą tajemniczą i interesującą, którą w dużym stopniu ukształtowała dzieje historii baroku. Królową na nowo przywrócił do życia w XX wieku talent Grety Garbo. Widzowie na całym świecie widzieli sceny, które nie miały wiele wspólnego z jej życiem. W sali kinowej zrodziło się jednak postanowienie mojej Mamy Heleny, kochającej ciekawe

historie miłosne, bajki i baśnie, że będę miała imię Krystyna.

Kiedy miałam pięć lat, moja Ciocia Anna (w dniu swoich imienin, które były niezwykle, ponieważ każdy z gości otrzymywał prezent) przypomniała mi historię mojego imienia.

– Twoje imię ma harmonię ośmiu liter, dwa zwycięstwa „yy” – powiedziała Ciocia, która miała tajemniczy ogród.

– Zostaniesz Królową mojego ogrodu – dodała i wręczyła mi koronę z najpiękniejszych kwiatów. W jednej chwili stałam się królową, a Ciocia dobrą wróżką.

Jej ogród posiadał wszystkie cuda natury, pachnidła z kwiatów, piękne motyle.

– Użyj swoich zmysłów, zobacz, jak kwiaty pochylają głowy, pszczoły tańczą z drzewami, owoce pęcznieją i spadają ci do stóp, dynie leniwie się kołyszą, a strumyk śpiewa, abys obiecywała sobie, że będziesz szczęśliwa – mówiła.

Kiedy jest mi smutno, przypominam sobie tę chwilę i nabieram mocy, aby płakać radością i szlochać szczęściem. Jestem Królową Krystyną, która ma w sercu niezwykle skarby, pamięć o bliskich i bogactwo wspomnień.

Kiedy nie ma już wyboru

Nie wiem, dlaczego przypominają mi się z dzieciństwa historie Króla Gór, który zmienił warzywa w ludzi. Będąc małą dziewczynką rozpaczalam, że smutne pomarszczone ziemniaki umierają, brzydą, tracą jędrność. Chciałam je ratować, podlewałam, aż zupełnie wykończone zasypałam ziemią. Przychodziłam na ich grób, moja radość nie miała końca, kiedy wyrosły na nowo. Wróciło wszystko, co straciłam – jeszcze piękniejsze i bogatsze. Był to dla mnie cud. Pałac malin i morwa na nowo dały mi siłę i energię, a strumyk Cioci Anny szemrał radośnie trącąc czule kamienie. Tajemniczy ogród na nowo żył spokojnie, a ja – mała dziewczynka – zachwycałam się światem.

Zawsze chciałam otaczać miłością moje kochane zwierzęta. Mój Dziadek miał psa o imieniu Cygan. Cygan mieszkał w stodole na granicy dwóch światów. Ja również poruszam się na granicy dwóch światów. Cygan był czarny, a otwarta stodoła kąpała się w słońcu tak radośnie, że wybiegał w szaleństwie na spotkanie niepewności. Ja w każdym moim działaniu miałam pewność wyboru, ale tylko do czternastego roku życia. Niestety, z wiekiem moja pewność się skurczyła jak zwiędnięty owoc i niepewność zagościła w moim życiu. Moi bliscy odeszli, a ja sama bijąc się z myślami, wygrzebuje przeszłość, a w niej piękne krajobrazy, których nie ma.



ANNA FIEDLER

Pierwotny plan był taki, żeby dać mi na imię Honorata, ale dobry los sprawił, że na drodze mojej ciężarnej mamy stanęło dziecko, które uciekało radośnie swoim rodzicom, zaś oni wołali za nim:

– Honooooocia!, Honorrciaaa!

Wtedy mojej mamie

łuski spadły z oczu / uszu. Wybrała klasykę – Annę. Uff.

Mądrości życiowe Ewy

Puszczykowo to dla mnie od zawsze kraina magiczna. Czas swobody, wypoczynku, spacerów, kąpeli, lasów, rzek, jezior, lodów. Wielki luz. Często spędzałam tu wakacje w domku letniskowym wybudowanym przez dziadka. Moje wspomnienia to nie tylko obrazy i zapachy, lecz także mądrości życiowe. Moja matka chrzestna, nieżyjąca już Ewa, zaprosiła mnie kiedyś na wakacje. Byłam świadkiem jej sprzeczki z mężem (drugim zresztą, co jest kluczowe w tej historii). Mąż ów nadał się z lekka po wymianie zdań z ciotką, naburmuszony wziął w cichym milczeniu psa i poszedł odreagować. Miałam wtedy 8 lat. Siedziałam lekko przerażona i nie wiedziałam co robić. Wtedy moja ciotka, niepoprawna palaczka, znad kłębow dymu, ścieląc różko, powiedziała w moją stronę:

– Pamiętaj Ania, jeden mąż się znalazł, drugi mąż się znalazł to i trzeci się znajdzie!

ZOSIA WITKOWSKA

Moja Mama Natalia miała kiedyś ciocię Zofię. Była to kobieta bardzo elegancka z dobrymi manierami i bardzo chętnie pomagała ludziom. Niestety, dawno temu umarła. To właśnie po niej odziczyłam moje imię.



O budzeniu koguta

Ta historia nawiązuje do moich początków w Puszczykowie. W pierwszym dniu, kiedy się wprowadziliśmy, nie byłam przekonana do tego miejsca. Myślałam sobie: – Jaka wieś! Wtedy nie docierało do mnie piękno okolicy, nie zauważałam lasów i innych cudownych krajobrazów tak często tu spotykanych. Po pierwszej nocy spędzonej „na tej wsi”, obudził mnie kogut.

Fani Zosia mieszkała w Rogalinie. Gdy była małą dziewczynką, zobaczyła że niebo jest czerwone. Wyglądało to strasznie a zarazem pięknie. Okazało się że most niedaleko jej domu został spalony. Wtedy w Rogalinie nie było żadnych mężczyzn ponieważ byli na wojnie. W miasteczku zostały tylko kobiety i dzieci. Wszyscy płakali lub modlili się.

Aż podskoczyłam! No bo jak ja, która całe swoje dotychczasowe życie spędziłam w mieście, miałabym teraz mieszkać w miejscu, gdzie codziennie rano pieje kogut?! Wtedy ta myśl mnie przerażała. Teraz już nie. Nauczyłam się doceniać to miejsce. Bo przecież o to chodzi, prawda? Żeby zdawać sobie sprawę z tego, co mamy, a nie ciągle narzekać i chcieć więcej lepszych rzeczy, ponieważ może się okazać, że mamy wszystko tuż pod nosem, lecz tego nie widzimy.

*Zosię co rano Kogut budzi.
Nie tylko ją, innych też ludzi.
Budzi ją wcześniej do zdrowego życia.
Uczy się szyc na maszynie do szycia.*



Kocie opowieści Zojki

Na spotkaniach „Z widza i obserwatora...” najbardziej podobało mi się, kiedy robiliśmy przedstawienie z Panią Grażyną, które opowiadało o zbiorze wszystkich historii. Historia, którą zapamiętałam, opowiadała o bezpańskich kotach, które znalazła Zoja ze swoim Bratem. Były one bardzo zaniedbane. Trudno było znaleźć odpowiedni dom dla nich, ale po pewnym czasie to się udało.

Moje pomarańczowe rolki

Witam! Nazywam się Dominika, mam 12 lat i pochodzę z Puszczykowa. Historię, którą chciałabym dziś Wam przedstawić, opowiada o tym jak dostałam swoje pierwsze rolki i uczyłam się na nich jeździć.

Był piękny sierpniowy dzień i strasznie gorąco. Rolki miałam dostać od Babci i Dziadka na dziesiąte urodziny. Kiedy się już o tym dowiedziałam, bardzo się ucieszyłam, ponieważ bardzo

chciałam mieć rolki. Zainteresowałam się nimi przez przypadek, kiedy moja koleżanka dała mi się przejechać na własnych rolkach. Właśnie dzięki niej spodobała mi się jazda na rolkach. To ona nauczyła mnie też pierwszych podstawowych rzeczy dotyczących jazdy.

Kiedy razem z Mamą, Tatą, Bratem i Dziadkiem weszliśmy do sklepu sportowego, moją uwagę od razu przykuły pomarańczowe rolki w hawajskie kwiaty. Przymierzyłam i od razu znalazłam właściwy rozmiar. Okazał się idealny, więc Rodzice wraz z Dziadkiem podjęli decyzję, że je kupujemy. Tata zapytał jeszcze pana sprzedawcę, czy są jakieś ochraniacze, a on przyniósł z zaplecza ochraniacze na łokcie, kolana,



DOMINIKA NADLEWSKA

Dlaczego mam na imię Dominika? Kiedy nie było mnie jeszcze na świecie, Mama opiekowała się holenderskim rodzeństwem. Dziewczynka miała na imię Dominika i mojej Mamie to imię bardzo się spodobało.

*Dzisiaj w szkole była Dominika,
niezły angielski i matematyka.
Już po szkole na rolkach śmigam,
moja jazda to pierwsza liga.*



ręce. Zapytałam Tatę, czy te ochraniacze są na pewno konieczne. Odpowiedz, którą otrzymałam, brzmiała: – Tak. Od razu po kupnie moich rolek pojechaliśmy do domu Babci i Dziadka, aby wypróbować nowy sprzęt. Babcia, która została w domu, chciała zobaczyć, jakie sobie wybrałam rolki. Umiejąc już podstawowe rzeczy, których nauczyła mnie koleżanka, zaczęłam wolną i jeszcze nie perfekcyjną jazdę. Wieczorem wróciłam do swojego domu i nadal cieszyłam się swoim prezentem urodzinowym. Teraz moja jazda to pierwsza liga!



ASIA KRZYŻAŃSKA

Na początku miałam mieć na imię Tosia. Wtedy produkowano proszek do prania Dosia, a jego logiem była świnka. Mojemu Bratu kojarzyło się imię Tosia ze świnką Dosia. Powiedział że nie mogę się tak nazywać. W końcu rodzice dali mi imię po Prababci – Asia.

Moja kocia historia

Kiedyś kiedy byłam u mojej kuzynki w domu. Usłyszałyśmy z ogrodu szczekanie psów. Gdy wyszłyśmy z domu, okazało się, że dwa psy gonią małego kotka. Na początku chciałyśmy zanieść go do lasu. Wtedy spotkałyśmy bardzo miłe panie. Powiedziały nam, że ten kot to dziewczynka i zaproponowały, żebyśmy wzięły ją do domu. Moja Ciocia powiedziała, że nie weźmie jej, bo ma uczulenie na sierść kota, a moja Mama – po wielu namowach – zgodziła się w końcu, żeby kotka spała na ogrodzie. Następnego nocy spała już u mnie na balkonie: strasznie się bała, ponieważ tam biegały inne zwierzęta i tak drapała w okno od balkonu, że Mama powiedziała, że jedną noc może przenocować u nas w domu. I tak została na stałe.

*Już od dawnych, starych czasów
pełno tu zieleni, pełno tu lasów,
a rzeka Warta bez przerwy płynie
jak w zielonej, boskiej krainie.*

ZOJKA FIEDLER

Gdy się urodziłam, przez tydzień w ogóle nie miałam imienia, a po tygodniu Mama powiedziała mojemu Bratu, że będę miała na imię Zosia. Tacie też to powiedziała. Szybko jednak zaczęła mówić do mnie Zojka Brojka, bo wyglądałam na taką, co lubi broić. Postanowiła, że będę miała na imię Zojka – od brojenia.



Wincent czyli Ewa

Kiedy moja Siostra Ewa była w brzuchu, moja Mama poszła na USG, żeby zobaczyć czy to będzie chłopak, czy dziewczynka. Lekarka powiedziała, że raczej chłopiec. Moja Mama się ucieszyła i powiedziała, że damy mu na imię Wincent. A to była moja Siostra Ewa!

Historia Pani Asi i Pani Ewy

To było tak: kiedy Pani Asia była mała, jej rodzice nie pozwalali dzieciom jeździć samym nad jezioro, bo mogłyby się utopić. Pani Asia jednak złamała ten zakaz. Potem Brat Pani Asi się zgubił. Pani Asia i Pani Ewa płakały, że może on się utopił. A on stał przez kwadrans za drzewem i się śmiał Ha, ha!



*Jestem Zosia inaczej Zojka,
uwielbiam jazdę na moich rolkach,
wokół muzeum nieźle pomykam,
tutaj eksponat, posąg czy bryka.*

ADAM TOMCZAK

Najpierw miałem nazywać się Sebastian lub Bartłomiej, lecz mojej mamie nie odpowiadały takie imiona, więc – nie mówiąc nic nikomu – nazwała mnie Adamem. Dopiero parę tygodni po urodzeniu oznajmiła, że tak właśnie mam na imię.



Moja historia o Puszczykowie

Mieszkanie w Poznaniu dostaliśmy od mojego stryja. Mieszkaliśmy tam sobie, czasami przyjeżdżaliśmy w odwiedziny do stryja, który zamieszkał właśnie w Puszczykowie. Rodzice zobaczyli, jak tu pięknie i w końcu zamieszkaliśmy w domu mojego dalekiego Wujka, który również tu mieszkał. W Puszczykowie rozbudowaliśmy nasz dom, lecz prace nad ogrodem nadal trwają. Mieszkamy tutaj najdłużej, ponieważ już 5 lat. Pamiętam, że mieszkaliśmy w Miłach pod Poznaniem, później przeprowadziliśmy się do samego Poznania, a później do ukochanego Puszczykowa, z którego nigdy się już nie przeprowadzę.



*W Puszczykowie dużo śniegu,
nasz samochód na pierwszym biegu,
oczywiście fioletowy, bo o innym nie ma mowy.*

MICHAŁ HOFFA

Kiedy moja Mama mnie urodziła, zastanawiała się, jakie by mi dać imię. Chciała Aleks, ale moja Siostra się nie zgodziła i powiedziała, że lepiej będzie Michał. Tak już zostanie.



*Michał sport wciąż praktykuje,
kopie w piłkę lepiej niż Wujek,
rowerem pomyka po każdym zakątku
Od poniedziałku aż do piątku.*





ANGELIKA RADZIMSKA

Dlaczego akurat Angelika na imię mam? Zaraz się dowiemy. Pewnego dnia, gdy mój Brat Mikołaj miał 4 lata, Mama Elżbieta zapytała go, jak dałby na imię swojej Siostrze.

Odpowiedział: Angelika, Angelika. I tak mówił prawie codziennie.

Mama Elżbieta zapytała też

męża, jak dałby na imię córce.

Odpowiedział: – Agnieszka.

– Dlaczego Agnieszka? – dociekała.

– Bo mi się podoba – odpowiedział.

Po trzech miesiącach Mama powiedziała do męża:

– Niech zostanie Angelika, najwyżej na drugie będzie Agnieszka.

Tata się zgodził, a ja od tamtego dnia jestem wdzięczna Bratu, bo to on wymyślił, że mam mieć na imię Angelika.

Puszczkowo kojarzy mi się z sercem: widzę tam rodzinę, bliskich, znajomych.



*Puszczkowo to moje miejsce,
a w nim całe moje serce,
Rodzina, Bliscy, Przyjaciółka,
Chłopak,
który szczerze Angelikę kocha.*

MAJA NOWICKA

Gdy moja Siostra się urodziła, Mama miała dwa imiona do wyboru: Justyna i Maja. Justyna dlatego, że czytała książkę „Nad Niemnem”, a tam jedna z postaci tak właśnie się nazywa, a Maja dlatego że moja Mama bardzo lubi miesiąc maj, który jej się kojarzył z imieniem Maja.



Moja Babcia na policji!

Miałam wtedy 3 lata i opiekowała się mną Babcia. Codziennie chodziliśmy nad Wartę. Babcia zostawiała wózek na górze, a my na dole spacerowałyśmy nad brzegiem.

Któregoś dnia zauważyłyśmy, że przy naszym wózku siedzą pijacy. Nagle przyjechała też policja. Babcia się ucieszyła, że zrobią z tymi pijakami porządek.

Policjant woła jednak do Babci:

– Halo!

Babcia się odwraca, policjant każe jej podejść i pyta, skąd ma to dziecko. To był okres, kiedy matki topiły dzieci. Pojechaliśmy radiowozem do domu i policjant pytał Mamę czy zna Babcię. Mama powiedziała, że oczywiście, tak.

Na finał okazało się, że to ci pijacy poszli do sklepu i kazali zadzwonić na policję, widząc pusty wózek. Tak skończył się ten zakręcony dzień.

*Maja jedzie pociągiem do kina,
potem w KFC kurczaki wcina.*

GABRYŚIA DZIEDZIC

27 roku 1939r. palił się
most w Rogalinie, którego
Rogalinowscy sami podpaliłi
żeby utrudnić przejście

Niemców.



Gabryśia

FRANEK FIEDLER

*Franek na rowerze prze-
jedzie cały świat
ze swoim pistoletem za
pan brat.*

*Przedmiot historia dla
Franka nie trudna,
Historia Fiedlerów też nie
nudna.*



W Puszczykowie i okolicach najbardziej podoba mi się Jezioro Jarosławieckie. Kąpiemy się tam całą rodziną. Każdego dnia jest tam dużo osób, ale zawsze znajdziemy miejsce. Po kąpeli często jedziemy na lody. A w Muzeum Arkadego Fiedlera oprowadzam gości i wciąż zwiedzam.

FELIKS FIEDLER

*Tu przed wami jedyny Feliks,
kiwkę robi, bramkę strzeli,
dumna z niego cała Warta
– super snajper, co ma farta!*



OLIWIA BIAŁASIK

*Oliwii się rodzą małe króliki,
Które robią ciągle małe fiki-
fiki.*



WITKORIA SZULC

*Wiktoria pojechała
po małego pieska,
który w Gnieźnie
z Babcią mieszkał.*



O WARSZTATACH

*Zosia mała kukuryku słyszała,
kiedy z Poznania tutaj przyjechała.*

*Były też inne Zwierzaki, ptaszyska
na Rogalińskich Rozlewiskach.*

*To Bociany klekotały
i Zofii namalować się kazały.*

*Wiktoria też ma pieska Saszę,
który wyrósł z wiekiem, z czasem
z małej, szarej drobnej kuleczki
stał się przyjacielem dzisiaj córeczki.*

Oliwii mnożą się niewielkie króliki.

*Eli śnią się po nocach słoniki,
natomiast Krysi pasikoniki,
na polu Oskara gonią byki.*

*Pani Danusia, miła kobieta
Przywitała Pana Kreta,
O pogodę zapytała*



i świt dobry powiedziała.

*Mamy spory już zwierzyniec,
który jedno ważne ma imię:
Z widza oraz obserwatora
przemień się z nami tutaj w aktora.*

GRAŻYNA WYDROWSKA – warsztaty teatralne

*Grazi - piękna... Grażyna waleczna
i mądra kobieta w męskiej zbroi... imię
wymyślone przez poetę... miałam być
chłopcem... mama do dziś często zwraca
się do mnie w formie męskiej...*



OSKAR LEPCZYŃSKI OSI – warsztaty raperskie

*Był rok 1986. Amerykański aktor Kevin
Costner osiągał właśnie swoje największe
sukcesy i był nominowany do nagrody
filmowej „Oskara”. Mama z miłości do tego
aktora, chciała dać mi imię Kevin, ale nasz
wujek - ksiądz nie wyraził na to zgody.
Mama więc postanowiła, że zamiast Kevina
da mi imię Oskar, które jest na tyle oryginalne,
że nie tylko mama ma jedyne go syna Oskara,
ale i Kevin Costner swoją pociechę
w postaci złotej statuetki traktuje wyjątkowo.*





WANDA WASILEWSKA –
warsztaty reportażu radiowe-
go

Miałam mieć na imię Aleksan-
dra, ale sympatia mojego Brata
do przedszkolnej koleżanki
o imieniu Wanda przeważała.
Tato, rodem z Wilna (anty-
komunista), miał wówczas
powiedzieć, że zestawienie
tego imienia z nazwiskiem
jest zabawne w kontekście

politycznych poglądów moich rodziców. Od blisko pięciu dekad
nazywam się więc jak polska i radziecka działaczka komunistycz-
na. W moim zawodzie, żeby zapamiętano nazwisko, trzeba na
to zapracować. Ja miałam sytuację odwrotną, do Radia Merkury
przyszłam z” nazwiskiem” bez najmniejszego doświadczenia, nie
wspominając o dorobku. Od 20 ponad lat staram się to nadrobić:)



EWA OBRĘBOWSKA –
PIASECKA – warsztaty
reportażu prasowego

Ewa to pierwsza kobieta.
Tata chciał, żeby jego pier-
worodne dziecko było dziew-
czynką, więc zostałam Ewą.
Rodzice w ogóle nie wymy-
ślali imienia dla chłopca,
a w domu, jeszcze zanim się
urodziłam, czekała na mnie
pierwsza lalka.

W broszurze wykorzystano
zdjęcia Szymona Niedźwiedzkiego - dziękujemy.

